

## POWÓDŹ 2024: KOSZMAR LEKARZY WETERYNARII

SZALEJĄCY ŻYWIOŁ NIE OSZCZĘDZIŁ NIKOGO. LATO 2024 ROKU ZAPADNIE W PAMIĘĆ, JAKO CZAS WALKI O PRZETRWANIE, KIEDY TO TYSIĄCE POLAKÓW STANĘŁO OKO W OKO Z BEZLITOSNĄ SIŁĄ NATURY. WŚRÓD NICH BYLI LEKARZE WETERYNARII, KTÓRZY NIE TYLKO STRACILI DOBYTEK CAŁEGO ŻYCIA, ALE I MOŻLIWOŚĆ NIESIENIA POMOCY POTRZEBUJĄCYM ZWIERZĘTOM.

Monika Cukiernik

**W**oda zabrała nam wszystko, dosłownie. Pomimo prób zabezpieczenia sprzętu i budynku, na nic się to nie zdało. Poziom wody w pomieszczeniach przychodni wynosi około 1,5 metra, natomiast w pomieszczeniu gospodarczym woda sięgała do wysokości 2,2 metra. Nikt nie spodziewał się takiej fali... – mówi Kamila Kwaśniewicz, lekarka weterynarii z zalanej Jeleniej Góry, stojąc po kolana w błocie, wśród resztek tego, co kiedyś było jej zakładem leczniczym dla zwierząt. Sprzęt zniszczony, leki bezużyteczne, a dokumentacja pacjentów bezpowrotnie utracona. – Wszystko przepało. Nie mam gdzie leczyć, nie mam jak pomóc... Strach, beznadzieja, poczucie, że nic nie jesteś już w stanie zrobić, że straciłeś wszystko, że nie masz gdzie pracować, przyjmować pacjentów i że zostałeś bez środków do życia – głos się jej łamie.

Podobnych historii było wiele. Zakłady lecznicze dla zwierząt, oazy bezpieczeństwa dla chorych i cierpiących zwierząt, zmieniły się w ruiny. Woda wdarła się do środka, niszcząc narzędzia pracy, a wraz z nimi nadzieję na powrót do normalności. Wielu lekarzy weterynarii, którzy jeszcze kilka dni wcześniej ratowali życie zwierzętom, teraz sami potrzebowali pomocy.

– Po wejściu do budynku, kiedy woda sięgała jeszcze do kolan i po pierwszej ocenie strat – załamanie totalne... smród, brud, pływające rzeczy, ogrom zniszczeń – opowiada dr Kwaśniewicz, której głos drżał ze zmęczenia i strachu. – Czula

się jak w pułapce... Nie poradziłam sobie ze stresem... był tak duży, że nie dźwignęłam emocji i pękłam... rozsypałam się na drobne kawałeczki... jedyne, czego chciałam, to obudzić się z tego horroru...

W obliczu tragedii lekarze weterynarii nie pozostali sami. Okazało się, że spora liczba klientów przychodni wzięła sprawy w swoje ręce!

– W pierwszym dniu, kiedy woda opadła na tyle, że można było chodzić suchą stopą po ziemi, w czasie kiedy my organizowaliśmy osuszacze, pompy i agregaty, oni podczas naszej nieobecności czyścili już plac parkingowy oraz umyli budynek z zewnątrz. W następnych dniach pomagali nam w sprzątaniu, wyrzucaniu wszystkiego na zewnątrz, segregacji, skuwaniu kafelki, zrywaniu ścian działowych, demontażu mebli – mówi doktor Kwaśniewicz.

Firmy farmaceutyczne i producenci karmy dla zwierząt przekazywali dary, starając się choć w minimalnym stopniu ulżyć w cierpieniu.

Pani Doktor jest wzruszona: Ci wszyscy ludzie okazali nam tyle wsparcia i empatii, że ogrom tego przerósł nasze najśmielsze oczekiwania! Ze wzruszenia, niejednokrotnie nie byliśmy w stanie wydusić z siebie słowa.

Ponadto swoją pomoc zaoferowała Dolnośląska Izba Lekarsko-Weterynaryjna. Dr Wojciech Hildebrand p. o. Prezes Dolnośląskiej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej wraz z członkiem Prezydium dr. Robertem Gruszką przyjechali osobi-

ście zobaczyć jaki ogrom zniszczeń poczyniła woda. Doktor Hildebrand tak relacjonuje tę wizytę:

„Staraliśmy się zobaczyć wszystkie zalane ZLZ. Byliśmy w Bardzie, Bystrzycy Kłodzkiej, Kłodzku i Jeleniej Górze. Nie udało się spotkać z pokrzywdzonymi lekarzami w Kamiennej Górze. Pierwsze wrażenie było szokiem. Powódź dotyczyła przede wszystkim terenów w pobliżu rzek. Stąd często z oddali, z trasy, nie było za wiele widać. Dopiero po zjechaniu z głównej drogi, do części Barda położonej nad Nysą Kłodzką, ukazał nam się przerażający widok. Ślady po wodzie na budynkach sięgały czterech metrów! Doktor Krzysztof Kułach miał zalane całe przyziemie domu, w którym miał gabinet oraz połowę piętra nad stropem gabinetu. W czasie kulminacji fali woda zakrywała barierkę na tarasie. Zalane zostało wszystko. Szczęśliwie część leków i sprzętu została w samochodzie. Pan doktor zajmuje się leczeniem zwierząt gospodarskich w okolicy. Gdy przyjechaliliśmy, strażacy z małopolskich Gorlic wyrzucali mokre meble. Ktoś inny skuwał kafelki i tynki, a kilka osób zrywało mokre panele. Bardzo przygnębiające wrażenie. Do tego zapach zgnilizny. W czasie naszej wizyty u doktora zgłaszali się anonimowi wolontariusze chcący pomóc.

Podobna sytuacja była w Kłodzku przy ulicy Lutyckiej, gdzie woda sięgała daszku stacji benzynowej naprzeciwko lecznicy doktor Katarzyny Ptak. Były ostrzeżenia o podtopieniach, w związku z czym drzwi zabezpieczyła workami



Wszystko przepadło.  
Nie mam gdzie leczyć, nie mam  
jak pomóc... Strach, beznadzieja,  
poczucie, że nic nie jesteś już  
w stanie zrobić, że straciłeś  
wszystko, że nie masz gdzie  
pracować, przyjmować pacjentów  
i że zostałeś bez środków  
do życia...



z piaskiem, a sprzęty poustawiała na meblach. Nikt się nie spodziewał, że pęknie tama przed Stroniem Śląskim i fala się skumuluje, siejąc zniszczenie. Nic nie udało się uratować, sprzętu diagnostycznego, leków itd. Straty sięgają kilkuset tysięcy złotych, nie licząc czasu, jaki upłynie do wznowienia działalności. Czyli około kilku miesięcy bez przychodów.

Z kolei doktor Joanna Rogalska, nauczona doświadczeniem (to jej druga po-

wódź w Kłodzku), część rzeczy wyniosła. Jednak mebli nie udało się. Mogła zacząć pracować w warunkach polowych, ale ściany będzie musiała remontować (pękają kafelki na regipsach, które zalane teraz popuchły). Części lekarzy woda zalała piwnice lub pomieszczenia gospodarcze uszkadzając piece, termy, pompy ciepła itp. W Bystrzycy Kłodzkiej wylała się ropa z pieca c.o. Szkody musiały usuwać specjalnymi środkami straż po-

żarna. Ale zapach, niczym na stacji benzynowej, został.

Bardzo przykry obraz zniszczenia pokazał się też u doktor Kamili Kwaśniewicz w Jeleniej Górze. Zniszczone ściany i sprzęt RTG, USG, analizatory krwi. Tu woda po prostu przelała się przez koronę wału, zalewając wszystko, co było w okolicy: przychodnię, stacje benzynową, McDonalda i Castoramę. Straty materialne, brak dochodów, utrata nadziei

# Vet reportaż

i poczucie beznadziejności. Strasznie to przykre. Do tego w wielu miejscach nie było prądu i wszystko oparte było na przenośnych generatorach. Odbudowa budynków, zgromadzenie sprzętu – to jedno. Drugie – czy znów pojawią się klienci, którzy przez kilka tygodni a nawet miesięcy pozbawieni są dostępu do „swojego” lekarza weterynarii. Wsparcie musi być wielowatkowe. Ale są też lekarze, którzy po zalaniu podłogi do około 20 centymetrów uważają, że nie jest źle. Podłogę umyli, meble się kiedyś wymieni. Trzeba działać. Mieli więcej szczęścia i też oferują swoją pomoc dla podtopionych sąsiadów.

Wszyscy lekarze, z którymi rozmawialiśmy, którzy ucierpieli w powodzi, deklaruwali chęć odbudowania ZLZ-ów i kontynuowania pracy. W myśl zasady „nic nie przeraża weterynarza”. W naszej Izbie organizujemy pomoc materialną (wypłaty zapomóg), jak również koordynujemy napływającą pomoc i jej deklaracje od wielu osób prywatnych – lekarzy weterynarii, firm farmaceutycznych, hurtowni

leków weterynaryjnych, jak też innych Izb Okręgowych.”

Do pomocy włączyła się Krajowa Rada Lekarsko-Weterynaryjna, która na swoim posiedzeniu 25 września podjęła decyzję o wyasygnowaniu z budżetu Krajowej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej środków finansowych na pomoc lekarzom weterynarii poszkodowanym w wyniku powodzi. Prowadzi też w porozumieniu z Europejską Federacją Lekarzy Weterynarii (FVE) prace nad pozyskaniem środków finansowych z europejskich fundacji. 28 września, podczas posiedzenia Grupy Wyszehrad Vet+, pomoc finansową zadeklarowali przedstawiciele Serbskiego Samorządu Lekarzy Weterynarii, który otrzymał taką pomoc od naszego Samorządu w 2014 roku podczas podobnej powodzi w Serbii. Prezes Marek Mastalerek zwrócił się również z gorącą prośbą do rad Izb Okręgowych i wszystkich członków Samorządu o wsparcie lekarzy weterynarii dotkniętych żywiołem poprzez wpłaty na konto Fundacji Lekarzy Weterynarii „Senior”.

– Pomóżmy naszym kolegom stanąć na nogi – apelował Marek Mastalerek.

Odbudowa zniszczonych gabinetów i domów zajmie wiele miesięcy, a może i lat. Ale lekarze weterynarii, którzy na co dzień walczą o życie zwierząt, sami nie poddają się. – To będzie trudna droga – mówi dr Kamil Kwaśniewicz. Lekarze weterynarii muszą być silni, zwierzęta przecież ich potrzebują.

Co dalej, pytam doktor Kamilę: „Nie jesteśmy w stanie wprowadzić żadnych procedur zabezpieczających nas przed kolejną powodzią. Usytuowanie budynku przychodni, niskie wały, bliskość rzeki – to rzeczy, na które nie mamy najmniejszego wpływu. Uważam, że to leży w gestii władz miasta – ochronić nas i mieszkańców przed kolejnym dramatem”.

Powódź 2024 roku to nie tylko historia o zniszczeniach i stratach. To również historia o ludzkiej solidarności i niezłomności, która pokazuje, że nawet w obliczu największej tragedii potrafimy się zjednoczyć i wspierać tych, którzy najbardziej tego potrzebują. ●



WOJCIECH HILDEBRAND



Do pomocy włączyła się Krajowa Rada Lekarsko-Weterynaryjna, która na swoim posiedzeniu 25 września podjęła decyzję o wyasygnowaniu z budżetu Krajowej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej środków finansowych na pomoc lekarzom weterynarii poszkodowanym w wyniku powodzi. \_